

# Kronika tygodniowa.

(Kucharki w obronie zagrożonej sytuacji. — Z politycznych bajek. — Wyjaśnią się. — Rzeźnicy żądają czasu do namysłu. — Nowy strejk. — Wystawa „Sztuki“. — O grób Słowackiego. — Występ Trylowskiego. — Bandyci pod Kołomyją i o ukraińskiej młodzieży w ogólności).

I znowu o jeden tydzień zbliżyliśmy się ku wieczności, a sytuacja polityczna ani odrobinę się nie wyjaśniła. Zakaz władz wspomnienia o ruchu wojsk austriackich, przyczynia się tylko do zaostrzenia ciekawości i powoduje powstawanie pogłosek, dochodzących do absurdu. Niech tylko żołnierz w pełnym rynsztunku skieruje się ku dworcowi kolei, obiega Kraków lotem błyskawicy wiadomość, że kilka batalionów odeszło do Bośni. Najsrożej boleją nad tem krakowskie kucharki, które opiekują swych narzeczonych, bojąc się, by Bośniaczki lub Serbki o bardziej ognistym temperamencie nie zajęły w sercach dzielnych synów Marsa ich miejsca. W celu odwrócenia groźnego niebezpieczeństwa, weszły nawet w porozumienie z kucharkami serbskimi i postanowiły do obu rządów wystosować ultimatum, grożąc strejkami kuchennymi w razie nieuwzględnienia ich żądań. Wiadomo powszechnie, że i dyplomaci bardzo są czuli na punkcie żołdaków, spodziewać się więc należy, że ta wspólna akcja mistrzyni rondla i patelni odniesie pożądany skutek, większy, niż wszelkie przyjazne przedstawienia mocarstw europejskich.

A mogłoby się już raz zmienić, gdyż ta niepewność, w jakiej ciągle żyjemy, gorszą jest i od samej wojny. Ze strony serbskiej oświadczają, że o wojnie wcale nie myślą, a powołują coraz to świeże oddziały rezerwy i zapewniają, że rząd serbski tylko w tym wypadku zrzeknie się kompensat terytorjalnych i politycznych, żądanych z powodu aneksji, jeżeli konferencja mocarstw uzna aneksję. Na konferencję nie chce się znowu Austrija zgodzić. Nadto zapewniają, że rząd serbski odmówi stanowczo ewentualnemu żądaniu Austrii, aby Serbia rozpoczęła układy wprost z Wiedniem, godząc się tylko na pośrednictwo w tym wypadku innego mocarstwa, prawdopodobnie Rosji. Tymczasem w Wiedniu poseł Simicz przygotowuje się do wyjazdu, a hr. Forgach w Belgradzie adresuje do ministra Milowanowicza kopertę, w której mu prześle ultimatum. Na tle zaniepokojenia, wywołanego tą niejasnością sytuacji, rośnie natomiast w Serbii powaga księcia Jerzego, który co chwila wygłasza mowy, o ile możliwości do ciemnych mas rezerwistów, słuchających go z podziwem, bo nierozumiejących ani słowa. Król Piotr schodzi zupełnie na drugi plan, nie mając nawet tyle znaczenia, co jego imiennik „konsul Piotr“, produkujący się w jakimś panopticum.

Dochodzą wprawdzie *via* Londynu wiadomości, że między mocarstwami trwa ciągle wymiana zdań, aby nowym krokiem w Belgradzie nadać konkretne kształty i zażądać od Serbii rozbrojenia i podjęcia z Austrią rokowań o traktat handlowy, mało jednak przywiązuje się do nich nadziei powodzenia. Oba państwa, Austrija i Serbia, rujnują się wydatkami na zbrojenie się, Austrija może jeszcze jakoś przetrzymać przesilenie finansowe, Serbii grozi zupełna ruina, gdyż na pobicie Austrii i otrzymanie jakiegoś odszkodowania, nie liczą wcale, nawet najśmielsi politykowie serbscy.

Kto robi na tych wojennych przygotowaniach najlepsze interesy, to rozmaitego rodzaju dostawcy i spekulanci giełdowi. Papiery wartościowe spadają ciągle na wartości, cena zboża i paszy idzie ciągle w górę, a to w czasie zbliżającego się przednowku nie jest wcale miłą wiadomością, gdy i tak w normalnych warunkach ledwie dychamy, stanowiąc prawdziwych mieszkańców Golicyi i Głodomeryi.

Zupełnie podobnie idzie oporem akcja dyplomatyczna, jaką magistrat krakowski rozpoczął z rąszymi masarzami w sprawie obniżenia ceny wędlin. Na stanowcze ultimatum, prezydium miasta się nie zdobyło, wdrożyło tylko kroki celem przekonania panów świniohodźców, że przez ten swój postępek okazali brak serca i uczucia litości dla wygłodzonego już przed oblężeniem Krakowa. Oni jednak odpowiedzieli na razie, że to wszystko furda, a kieszeń to grunt. Zastrzegli sobie natomiast tydzień czasu do dania odpowiedzi, gdyż jako mężowie stateczni, chcą wstąpić w ślady naszych wielkich polityków i zastanowić się gruntownie, nim się stanowczo oświadczą w tej kwestyi. Odpowiedź ich pójdzie następnie do sekcyi, ta odeśle ją do komisji, która ze swego łona wysadzi specjalną ankietę, mającą się nad tem zastanowić, i przysiąc na Radę z odpowiednimi wnioskami. Tymczasem nadejdą ferie wakacyjne, radcy rozjadą się na wilegiaturę i sprawa

pójdzie w zapomnienie, my zaś z konieczności zgodzimy się na to i równowaga polityczna Wielkiego Krakowa będzie i nadal utrzymana kosztem naszych żołdaków i kieszeni.

Daleko gorzej, iż grozi nam znowu nowy strejk, stojący również w związku z naszymi żołądkami. Gmina miasta Krakowa nałożyła na fury chłopskie, przybywające do miasta, nowy podatek w kwocie 10 halerzy, bez względu na to, czy wieśniak ów przyjeżdża z towarami na sprzedaż, czy bez nich. W odpowiedzi na to zarządzenie zaproponowano urządzić strejk i przez tydzień nie dowozić do Krakowa nic na sprzedaż, prócz mleka, aby w ten sposób zmusić magistrat do cofnięcia zarządzenia. Naszej autonomicznej magistraturze nie stanie się przez to nic złego, nasze kieszenie natomiast odpokutują, gdyż będziemy przez ten czas narażeni na wyzysk rozmaitych przekupni, który i w normalnych warunkach daje nam się naleźć we znaki, a cóż dopiero wtedy, gdy będziemy skazani na ich łaskę lub niełaskę.

Każdy z nas, czując już z daleka, iż czeka nas siedm lat głodnych, jak ongi w Egipcie, wdycha tylko do onej szczęśliwej chwili, kiedy to w myśl wniosków rady Godzickiego będziemy mieli własny miejski zakład pogrzebowy, miejski zakład ubezpieczeń od ognia i własne kopalnie węgla. Wtedy podniesie się dobrobyt miasta, a także i jego mieszkańców, będziemy nawet mogli za delikatesy wieprzowe płacić takie ceny, jakie sobie odnośni majstrowie naznaczą, bez obawy, iż to może zaszkodzi naszej kieszeni. Dopóki Rada nie postara się o zaprowadzenie onych przedsięwzięć we własnym zarządzie, niema mowy, aby coś zmieniło się na lepsze, będziemy jęczeć, stękać i narzekać na naszą biedę, której dokładnym portretem jest budżet miejski, nad którego połataniem radzili nasi ojcowie przez kilka wieczorów, dyskutując przytem *de omnibus rebus et quibusdam aliis*.

Skoro wspominałem już o portrecie, to nie zawadzi napomknąć i o wystawie „Sztuki“, która od niedzieli zagościła w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych. Z kronikarskiego obowiązku i dzięki gratisowemu biletowi powędrowałem tam i aż złapałem się za głowę, widząc, co dziś ma się nazywać sztuką! Część osób, które widnieją na obrazach, musiała w młodości przechodzić angielską chorobę, gdyż pozostały na nich jej ślady, niektóre obrazy trzy mane są w tonie na pół twardej jajecznicy, fioletowego śniegu, czekoladowego morza i pomidorowej trawy i liści. Dodatnio wyróżniają się dzieła Kamockiego i Czajkowskiego, przypominające sposób malowania byłych naszych wielkich artystów, potępionych wprawdzie przez obecny narybek malarski, rozumianych jednak i podziwianych przez ogół zdrowo myślących, czem niestety „obecne“ wielkości poszczycić się nie mogą. Oglądaniem podobnych arcydzieł, jak te, które stanowią część obecnej wystawy, nie wyrabia się smaku i poczucia artystycznego w ogóle zwiedzających wystawę, owszem się go pacy lub nawet zabija.

Jedną z kwestyi, zajmujących ogół polski jest sprawa sprowadzenia zwłok Słowackiego na ziemię ojczystą. Zajmuje się nią cała Polska i cała nasza prasa, przy tej jednak sposobności pojawiają się wnioski, również nieco przeculone, jak np. projekt złożenia ciała wielkiego poety na Giewoncie, dokąd dostęp, z chwilą zaprowadzenia komunikacji aeroplanami, będzie bardzo ułatwiony, lub na wyspie na Czarnym Stawie, dokąd rzadko kto będzie się mógł dostać, jeśli *nota bene* puści go tam ks. Hohenlohe, który zagiął parol na Poronin z przyległościami, wystawiony na licytację przez spadkobierców ś. p. Uznańskiego. Jak dotąd niema amatora między Polakami na kupno tych dóbr, a kochający nas Prusak, miał podobno oświadczyć, że da i sto tysięcy ponad każdą cenę, byle nie zmarnował się ów kawałek ziemi polskiej. Brońmy się przed najazdem Prusaka póki sił i czasu, później może być zapóźno!

Wracając do Słowackiego, to ogół jest zdania, że jeśli nie może spocząć w Warszawie, z którą splotył się dzieje jego życia, to jedyne dla niego odpowiednie miejsce jest w Krakowie na Wawelu, czemu jednak sprzeciwiają się pewne czynniki. Ożywiło to poniekąd polemikę dziennikarską i choć na chwilę odwróciło uwagę publiczności od sprawy targu na Bałkanie, który jest obecnie kwestyą, o której się mówi, troszkę pisze (bo nie wolno) i śni (tego już nikt zabronić nie może, jako wolności zagwarantowanej dla każdego obywatela przez ustawy zasadnicze).

Z okazji obrad w parlamencie austriackim nad kontyngentem rekruta wślawił się szeroko poseł Kiryło Trylowski, który swym występowaniem niedźwiedzią przysługę oddał swej narodowości. Znamy pana Trylowskiego, jako atamana galicyjskiej hajdamackiej

Siczy, znamy go jako przeciętnego adwokata i dyrektora chóru ruskiego w Izbie poselskiej, nie wiedzieliśmy jednak, że jest tak kiepskim politykiem i rzuca na wiatr słowa, nie mające realnej podstawy. Pan Tryl zarzucił swym pobratymcom z 24 pułku piechoty w Kołomyi, iż za czasów swego pobytu w Bośni rozgrzewali do czerwoności bagnety i tak dopiero mordowali tamtejszą ludność, co spotkało się z zaprzeczeniem ministra obrony krajowej, który spsioczył atamana, i oburzeniem całej, zdrowo myślącej części posłów. Oklaskiwali mowę tylko Rusini, ale nie dlatego, aby im się podobały wywody pana Kiryły, ale dla zasady, że to przemawia Rusin, oklaskiwali i czescy radykali, aby w ten sposób zrobić na złość rządowi. Nie pomogło to jednakże, kontyngent rekruta i bez ruskich głosów uchwalono.

Najzabawniejszym i pięknie stosunki ruskie charakteryzującym był epilog tej sprawy. Posłowie ruscy, którzy rzekomo solidaryzowali się z przemową swego kolegi, oklaskując ją w Izbie, zwinęli nagle chorągiewkę i urzędowo oświadczyli, że klub ruski nie upoważnił wcale p. Trylowskiego do takiego tonu i z tenorem jego mowy wcale się nie solidaryzuje. Oburzony tem Tryl, krzyknął wielkim głosem: „Zdrada!“ i wystąpił z klubu ruskiego, a jak się zdaje, jako dobry śpiewak, wstąpi zapewne do klubu czeskich muzykantów, gdzie będzie mógł zrobić należytą karierę.

Jeśli już wspominałem o braciach z za Sanu, to muszę zawadzić i o sprawę bandytów w okolicy Kołomyi. Ku zdziwieniu całego świata dowiedzieliśmy się, iż bandytami owymi byli obiecujący młodzienicy, wychowankowie tamtejszego ruskiego gimnazjum i prywatnego seminaryum, którzy dla ćwiczenia ducha i ciała przedsiębrali rozbójnicze wyprawy w okolice, aby w ten sposób zebrać fundusze na budowę nowego mostu na Sanie, po którym Polaków przepędzi się do zachodniej Galicji. Koncesyi na budowę wprawdzie jeszcze nie wydano, jest jednak nadzieja, że skoro tylko pan Trylowski zostanie namiestnikiem wschodniej Galicji, razem z upaństwowieniem Siczy i budowa ta przyjdzie do skutku.

Porzuciwszy jednak żart na bok, z boleścią zauważyć należy, że owo zdziczenie części ukraińskiej młodzieży ma swe źródło i początek w wychowaniu nietylko domowem ale i szkolnem. Kto zna stosunki, panujące w Galicji wschodniej w sferach młodzieży ukraińskiej, ten mi przyzna, że mam rację, twierdząc, że młodzież ta pozbawiona jest wszelkich szczytniejszych uczuć, okazuje się wśród niej zanik wszelkich zasad moralności i poczucia obowiązku, szerzy się ateizm, a jedynym ideałem jest „borta“. Niestety współdziała w tem i szkoła, szczepiąc częstokroć w młode serca i umysły zasady przewrotowe, jak to mieliśmy nieraz sposobność skonstatować na śledztwach, prowadzonych przez Radę szkolną krajową w ruskich gimnazjach w Galicji, gdzie sztubak z klasy pierwszej twierdzi ostentacyjnie, że jest radykałem lub socyalistą, a jego kierownicy cieszą się, iż wychowali sobie takiego obiecującego „mołojca“.

X.

Otwartą została pierwszorzędną

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I. I. parter.

### Z pólek księgarskich.

Jeanne Leroy-Allais: **Jak uświadomiłam moje córki o rozwoju kobiety i o macierzyństwie**, z francuskiego przełożyła E. Wosławska z przedmową Dra Poraka. Wilno, nakład księgarni J. Zawadzkiego 1909. Autorka, znana już z innych prac, wykazała w niniejszej ogromny zasób uczucia, z którym spieszy na pomoc zakłopotanym matkom, kresząc nader barwnie a przystępnie plan postępowania w celu uświadczenia córek o całym przebiegu ewolucji rozrodczej, zaczynając od epoki formowania się do pełni rozkwitu w macierzyństwie. Sprawy nader drażliwe przedstawione są w formie dialogu matki z córką a poparte przykładami z życia roślin i zwierząt. Tłumaczenie zupełnie poprawne wydanie staranne.

